

DEKARBONIZACJA – REALNA OPCJA CZY POBOŻNE ŻYCZENIA [ANALIZA]

Konsultacje dotyczące Polityki Energetycznej Polski nie są jeszcze upublicznione, ale wypowiedzi ekspertów wskazują, w którą stronę może pójść debata o przyszłości energetyki. Dodatkowo, temperaturę dyskusji podgrzali solidarnie Niemcy i Robert Biedroń swoimi dekarbonizacyjnymi deklaracjami.

Generalnie można odnieść wrażenie, że Minister Tchórzewski prezentując PEP w takim kształcie wykazał się absolutnym machiawelizmem - z reguły reformatorom „obrywa się” za śmielsze pomysły - zwłaszcza te relatywnie kosztowne - natomiast w przypadku PEP raczej żądano, aby była ona bardziej ambitna i realizowała zakładane cele szybciej.... W przyszłej finalnej wersji łatwiej będzie więc ministerstwu te życzenia spełniać.

Oczywiście główna dyskusja ogniskowała się wokół kwestii odchodzenia od węgla i zaproponowanej jego redukcji w mixie energetycznym z 80% obecnie do 60% w 2040 r. Ogólnie rzecz biorąc plan ten jest sensowny i realistyczny, zwłaszcza, że 60% w tej chwili produkują Niemcy z najbardziej „zieloną” i wspomagana przez atom energetyką w Europie. Patrząc na różnice gospodarcze dogonienie ich w ciągu 20 lat wydaje się celem tyleż zdroworozsądkowym, co ambitnym. Jednocześnie trzeba zauważyć, że sam proces rynkowy lub pararynkowy może wymusić szybszą dekarbonizację. Jeśli bowiem rosnąć będą ceny praw do emisji CO₂ to może się okazać, że energetyka węglowa będzie coraz mniej opłacalna w stosunku do tej pochodzącej z innych źródeł (np. OZE wspierane lokalnie gazem). Oczywiście, trudno klimatyczny socjalizm nazywać rynkowym, ale mechanizm istnieje, działa i użytkownicy energii mogą odczuć go we własnych portfelach. Drugim aspektem jest kwestia tego, że po latach braku inwestycji w górnictwie (co skutkuje dużym importem węgla), aby utrzymać w perspektywie dziesięcioleci bezpieczeństwo dostaw dla energetyki trzeba nie tylko otwierać nowe pokłady - co jest możliwe, ale także tworzyć nowe kopalnie - a tu już może być problem. Generalnie już w tej chwili budowanie takiego zakładu od początku, ze względu na przepisy środowiskowe oraz protesty każdego, kto protestować może, jest drogą przez mękę. Dodatkowo, polityka Unii Europejskiej i rozszerzenie kompetencji Trybunału Sprawiedliwości UE (co Polska odczuła przy okazji reformy sądownictwa czy kwestii wycinki Puszczy Białowieskiej) pokazuje, że budowa kopalń może być zablokowana na poziomie UE. Dla przykładu - organizacja ekologiczna składa skargę do Brukseli, a TSUE stwierdza, że projekt nie jest niezgodny z prawem wspólnotowym, ale z wartościami UE takimi, jak polityka klimatyczna - już tak, i inwestycję zablokuje.

Atmosferę podgrzały także deklaracje Niemiec o pełnej dekarbonizacji do 2038 r. oraz Roberta Biedronia, który postanowił ich nie tylko dogonić, ale i przegonić i zlikwidować polskie kopalnie do 2035 r.

Przyjrzyjmy się chłodnym okiem niemieckim deklaracjom, pamiętając że nasi zachodni sąsiedzi są mistrzami w kreowaniu swojego „zielonego” wizerunku do tego stopnia, że czasami przesłania on fakty. Plan Berlina wydaje się ekstremalnie napięty także z tego powodu, że w roku 2022 Niemcy mają

definitywnie rozstać się z własną energetyką atomową, a w dodatku deklarują – ustami odpowiedniego ministra - że nie będą także kupować taniej energii jądrowej z zagranicy, choć w tej chwili elektrownie francuskie są potężnym wsparciem dla systemu niemieckiego. Jeśli więc wyeliminujemy atom (2022) i węgiel (2038) to w energochłonnej, przemysłowej gospodarce Niemiec zostajetak właśnie - Nord Stream 2, a w perspektywie NS 3 i 4, czyli radykalne i strategiczne przestawienie niemieckiej gospodarki na rosyjski gaz, jako podstawowe paliwo energetyki. Oczywiście pomijając ryzyka polityczne i strategiczne, jakie Niemcy biorą na siebie tak radykalnym krokiem, pozostaje kwestia kosztów energii. Teoretycznie gospodarka tak innowacyjna i nastawiona na eksport jak niemiecka mogłaby sprostać wyzwaniu. Niemniej coraz wyraźniej pojawiają się zapowiedzi niemieckiego odpowiednika żółtych kamizełek - podatników i konsumentów energii mających dość nie tylko dopłacania od dwóch dekad do OZE, ale także ukrywania w tej cenie licznych innych podatków i danin. Tak więc postępową Energiewende może być istotnym czynnikiem hamującym tak śmiałe zamierzenia Niemców. Dodatkowo sytuację komplikuje fakt, że koncern RWE w swoim stanowisku zaznaczył, że po prostu nie jest technicznie możliwe zaspokojenie potrzeb energetycznych po wyeliminowaniu energetyki węglowej w horyzoncie zaledwie 20 lat. Pamiętajmy ponadto, że ta propozycja jest autorstwa specjalnej komisji dekarbonizacyjnej i póki co nie zapadły w tej materii decyzje rządu czy parlamentu.... choć efekt PR-owski jest bezsprzeczny.

Tak więc pomysły Roberta Biedronia zakładające, że zamkniemy wszystkie kopalnie do 2035, a więc jeszcze szybciej niż Niemcy to nawet nie fantastyka, a raczej wpisywanie się w lewicową agendę, w myśl której węgiel i inne paliwa kopalne są z natury i definicji złe. Biedroń nie wypowiedział się z kolei na temat energetyki atomowej, ale rozmawiając o PEP warto zwrócić uwagę, że być może w kwestii budowy jednej lub dwóch zapowiadanych elektrowni atomowych prowadzimy swego rodzaju wyścig z czasem. Patrząc na politykę europejską uzasadniona może się okazać obawa, że po odejściu Niemiec od atomu i zapowiedziach Francji o redukcji o połowę swoich mocy, energetyka atomowa staje się w UE kolejnym niemiłe widzianym źródłem energii. Jako, że jednak unijne prawo szanuje to co już powstało, im szybciej wbijemy pierwszą łopatę pod polską elektrownię atomową, tym większa szansa na to, że z tej energii skorzystamy.

Dawid Piekarczyk, wiceprezes Instytutu Staszica